

POLSKI PAPIEŻ

**O WPLYWIE JANA PAWŁA II NA ZMIANĘ OBLICZA POLSKI
ROZMAWIAJĄ KS. JAN SIKORSKI, ANTONI DUDEK,
BARBARA POLAK I JAN M. RUMAN**

B.P. – Pontyfikat Ojca Świętego Jana Pawła II jest jednym z tych okresów w historii Polski, kiedy początkiem przemian są szlachetne uczucia, pewien zryw ludzkich serc, a nie agresja czy lęk. Widać to także w wydarzeniach po śmierci Papieża. Bardzo ważną rolę odegrało w nich młode pokolenie, które nie pamięta innych papieży. To pokolenie niebawem zacznie tworzyć przyszłość Polski. Chciałabym, żebyśmy w tej rozmowie skoncentrowali się na wpływie Ojca Świętego na losy naszej Ojczyzny.

J.R. – Zaczniemy chronologicznie, nie sięgając wcześniej do Karola Wojtyły jako kardynała, ale od momentu wyboru, 16 października 1978 roku. Prosiłbym o nakreślenie sytuacji, jaka wtedy była w bloku wschodnim, jaka była u nas, i pierwszych reakcji. Co się właściwie stało 16 października 1978 roku w naszym kraju?

J.S. – Jak ja obserwowałem tę rzeczywistość, jak ją przeżywałem? Pamiętam jeszcze czasy wojny, a więc w pewnym sensie i przedwojenne czasy, bo trwała wtedy ta sama tradycja. Po wojnie, od młodości cały czas czułem, że to wszystko, co dzieje się w Polsce, jest bardzo sztuczne, jest nienormalne. Myślę, że nie tylko ja, ale też spora część pokolenia mojego i starszego wiedziała, że to jest wszystko „malowane”. Całe te zewnętrzne struktury, które były stworzone. Myśmy do tego podchodzili nawet ze śmiechem, z lekceważeniem. Wiadomo było, że żyjemy w jakimś fałszu, żyjemy w zakłamaniu. I to z humorem, mniejszym lub większym, znosiliśmy. Rozgrywały się – wiadomo – dramaty i tragedie, ale mówię o takim przeciętnym obywatelu. Wiadomo było, że taka sztuczna sytuacja nie może długo trwać, na pewno nie może trwać wiecznie. W fałszu nie da się długo żyć. Wybór Ojca Świętego był, oczywiście, przeżyciem kościelnym, religijnym, ale z drugiej strony był takim ujawnieniem tego, co wszyscy czuliśmy, co w nas było – przywiązania do własnej tożsamości, do wewnętrznej prawdy, do historii naszego Narodu i naszych dziejów. Nagle zobaczyliśmy szansę na odkłamanie tego wszystkiego. Zobaczyliśmy, że jest Ktoś, za kim można by pójść i wyzwolić z siebie te właśnie wartości. Te, które do tej pory drzemały, były „zamalowane”. Mówiono przecież, że Polska jest jak rzodkiewka – na wierzchu czerwona, w środku biała. Nagle ta szczelna warstwa ochraniająca fałsz pękła. I od razu zrodziła się nadzieja. Głębokie wołanie człowieka o prawdę nagle znalazło szansę na realizację.

J.R. – To było tak, jak byśmy dostrzegli w jednej chwili, że jest jakiś „Trybunał w Strasburgu”, tylko trochę lepszy, trochę ważniejszy. Bo był to Ktoś, kto

**„Kościół
przyniósł Polsce
Chrystusa
– to znaczy
klucz
do rozumienia
tej wielkiej
i podstawowej
rzeczywistości,
jaką jest
człowiek”.**

Jan Paweł II,
Warszawa 1979 r.

żył tutaj, kto dokładnie rozumiał realia, w jakich się znajdowaliśmy, i nagle staje się zewnętrzną bardzo poważną instancją, do której będzie można wreszcie się odwołać. Jest Ktoś, kto zna to wszystko, w czym żyjemy, a jednocześnie teraz piastuje tak wysoki urząd, że będzie mógł na to wpływać.

B.P. – Nawet nie w sensie dokonania przez Niego interwencji, tylko w takim sensie, żeby zobiektywizować to wszystko chociażby samym miejscem, w którym przebywa.

J.R. – Tak, znamienne było, kiedy Papież po raz pierwszy do nas przyjechał, dostał od Gierka obraz – dziewczynkę z gołąbkami, symbol Centrum Zdrowia Dziecka, tak jakby I sekretarz PZPR nie bardzo wiedział, co ofiarować. Papież natomiast dał mu mozaikę ze św. Piotrem i Pawłem i powiedział: A to, żeby pan wiedział, gdzie ja teraz jestem.

J.S. – Zacytuję jeden z pierwszych dowcipów, który powstał niemalże natychmiast po wyborze Ojca Świętego, bardzo głęboki i proroczy. Depeszuje Gierek do Breżniewa: „Habemus Papam”, a Breżniew odpowiada: „Habemus klapam”. To było bardzo prorocze, to było odczucie ludu. Ludzie już wtedy wiedzieli, że coś się stanie. To pęknięcie systemu było natychmiast dostrzegalne gołym okiem przez każdego człowieka. Nikt nie wiedział, co będzie, jak będzie, ale wielu miało przekonanie, że dla komuny jest to „Habemus klapam”. I to się sprawdziło.

A.D. – Choć nie prowadzono wtedy na ten temat badań opinii publicznej, to śmiało można stwierdzić, że informacja o wyborze kardynała Wojtyły wywołała radość, poruszenie, ale przede wszystkim oczekiwanie, że coś się zdarzy. Natomiast dla mnie największym zaskoczeniem była reakcja obozu władzy, tzn. ekipy Gierka, w której rzeczywiście wywołało to konsternację. Zdumiewająca była ta formuła, którą komuniści przyjęli na użytek wewnętrzny, a którą wymyślił Józef Czyrek, ówczesny wiceminister spraw zagranicznych, później powtarzał ją np. Stanisław Kania, czyli sekretarz KC zajmujący się zarówno stosunkami z Kościołem, jak i nadzorem nad bezpieczeństwem. Formuła ta sprowadzała się do tego, że „lepszy jest dla nas Karol Wojtyła w Rzymie niż jako przyszły Prymas Polski”, czyli następca Stefana Wyszyńskiego. To było zdumiewająco krótkowzroczne z oczywistych względów. Natomiast mnie zawsze zastanawiało, że w Moskwie wykazano się większą przenikliwością. Tam od razu zorientowano się, że z tym, co się stało, będą kłopoty, i to kłopoty, które mogą wykroczyć poza granice Polski.

W Polsce zaś mamy ten wyraźny dysonans między społeczeństwem z jednej strony, radosnym i czekającym na jakąś zmianę, która nie jest określona, która się zmaterializuje po kilkunastu miesiącach, w postaci wielkiego ruchu społecznego; z drugiej zaś strony jest ekipa rządząca, która znalazła się w straszliwych opatach. Trzeba pamiętać, że to jest schyłek epoki gierkowskiej, rok 1978 to już nie ten triumfujący Gierek,

**„Chrześcijaństwo
musi podjąć
na nowo
sвій udział
w kształtowaniu
duchowej jedności
Europy.
Same racje
ekonomiczne
i polityczne
jej nie ukształtują.
Musimy
zstąpić głębiej:
do racji
etycznych”.**

Jan Paweł II,
Częstochowa 1979 r.

który budzi ogromne nadzieje społeczne, to już Gierek z przetrąconym kręgosłupem w 1976 roku, w którym mu się nie udało operacja podwyżki cen. Gierek tonie gospodarczo, pętla zadłużeniowa się zaciska. Pierwszy sekretarz ma już na głowie raczkującą opozycję i nagle dochodzi jeszcze to potężne uderzenie z Rzymu. To jest bardzo istotne, bo to będzie prowadziło do decyzji, która – paradoksalnie – okazuje się przejawem pewnej suwerenności peerelu, a mianowicie zgody na pierwszą wizytę Papieża, którą Gierek wydaje, mimo że Breżniew wyraźnie mu mówi: nie rób tego. Jest relacja z tej rozmowy, w której Breżniew mówi: powiedzcie Papieżowi, on mądry człowiek, niech powie, że zachorował i nie przyjedzie. Chodzi o to, żeby oddalenie terminu pielgrzymki nie było inicjatywą władz peerelu. Nawet Breżniew rozumiał, że odmowa peerelowskich władz wywoła ogromne niezadowolenie społeczne w Polsce, dlatego chciał, by nakłonić Papieża kanatami dyplomatycznymi, żeby sam zrezygnował z tej pielgrzymki. A Gierek jakby w tej bezradności mówi, że to jest niemożliwe, bo wie, że społeczeństwo w to nie uwierzy i dopiero wtedy będą kłopoty. Znalazł się więc jakby między młotem a kowadłem. Uważa, że lepiej zaryzykować tę pielgrzymkę. Trudno powiedzieć, czy gdyby Gierek się uparł i do tej pielgrzymki nie dopuścił, to historia potoczyłaby się inaczej...

J.R. – Ważny jest też ich prymitywizm w uzasadnianiu przyjazdu Papieża w tych rozmowach z Moskwą. Pada przecież taki argument, że Papież jest obywatelem Polski i jako taki ma prawo przyjeżdżać, trudno będzie mu odmówić, bo ma polski paszport.

A.D. – Tak, to prawda. Chcę jeszcze wskazać na ten wymiar trochę szerszy niż polski w październiku 1978 roku. Trzeba spojrzeć na to, co dzieje się w momencie, w którym jakby ekspansja komunizmu jest u szczytu. To jest moment, w którym, wprawdzie ogromnym wysiłkiem, ale Związek Sowiecki próbuje tę ekspansję realizować. W latach siedemdziesiątych w krajach Trzeciego Świata można mówić o pewnej popularności ideologii komunistycznej. Ludzie w takich krajach jak Etiopia, Mozambik, Angola czy niektórych państwach Ameryki Łacińskiej i Środkowej skłaniają się ku komunizmowi. Tam bardzo wyraźne są wpływy partyzancki komunistycznej. To jest też moment, w którym za chwilę Związek Sowiecki wykona ostatni wielki krok na drodze rozbudowy imperium, czyli wkroczy do Afganistanu. Papieżowi przyjdzie się więc zmagać z tymi lewicowymi, lewicowo-komunistycznymi prądami, nie tylko w tej części Europy, która była już przez komunizm opanowana, ale właśnie w Trzecim Świecie, a także na Zachodzie. Zachód jest może mniej komunistyczny, ale bardziej lewicowo-liberalny, to jest moment, kiedy pokolenie 1968 roku wchodzi już na scenę publiczną i nagle Papieżowi przychodzi stawić czoło temu wszystkiemu, co wówczas zaczyna dominować w cywilizacji Zachodu. To jest szalenie trudny okres. W samej Polsce władze próbują wciągnąć Kościół we wspólny front walki z libe-



**„Święci
i błogosławieni
ukazują nam
drogę
do zwycięstwa,
które w dziejach
człowieka
odnosi Bóg”.**

Jan Paweł II,
Kraków 1983 r.

ralizmem obyczajowym. Wydaje mi się, że o tym też trzeba pamiętać, kiedy się rozpatruje początek tego pontyfikatu.

I wreszcie są też wewnętrzne problemy Kościoła – ksiądz prałat będzie bardziej biegły w tej sprawie – mam takie wrażenie, że było wtedy coś takiego jak kryzys posoborowy. Jest jakaś recepcja soborowych decyzji, ale są one różnie przyjmowane. Mamy z jednej strony abp. Lefebvre’a, który zaczyna wyraźnie kontestować odnowę soborową, a z drugiej strony różnych teologów, którzy mówią, że to wszystko za mało, że trzeba pójść dalej, zaczynają wywierać presję na nowego Papieża, żeby bardziej liberalizował Kościół, jak oni to mówią: reformował, unowocześniał. Także na to wszystko trzeba patrzeć, żeby zrozumieć, że tego pontyfikatu nie możemy rozpatrywać tylko przez pryzmat Polski...

B.P. – Ale w tej rozmowie skoncentrujemy się jednak na Polsce.

A.D. – Chciałem to tylko zaznaczyć, żebyśmy uświadamiali sobie różne wyzwania, które stanęły przed Papieżem.

J.R. – Ten szerszy kontekst jest o tyle ważny, że w kręgach intelektualnych Zachodu była jakaś fascynacja nawet marksizmem. To z Zachodu wyjeżdżają „apostołowie” teologii wyzwolenia do Ameryki Południowej, przecież ci ludzie kształcili się na uczelniach w Niemczech, Holandii i później wracali do siebie i zaczynali budować, choć brzmi to paradoksalnie, teologię marksizującą. W Polsce był ten zdrowy odruch, o którym mówił ksiądz na samym początku, że wybór Papieża jakby zerwał maskę i ludzie wreszcie zaczęli marzyć, niejasno jeszcze, ale zaczęli marzyć, że ten koszmar, to życie w kłamstwie wreszcie się skończy. We Francji, w Niemczech ludzie nie żyli w komunizmie, więc mogli marzyć o tym, że jakaś realizacja marksizmu może byłaby smaczna. Natomiast u nas wszyscy wiedzieli już, co to jest komunizm, i nagle pojawił się płomyk nadziei, że można z nim skończyć.

J.S. – Chciałem jeszcze nawiązać do relacji Polska–świat. Otóż nie bez znaczenia było to, że Ojciec Święty wyszedł z Polski, także w odniesieniu do niepokoju posoborowego, o którym pan wspominał. Te niepokoje na Zachodzie były, choć nie było tam bardzo poważnych problemów. Nie było jawnej opozycji wobec Kościoła, systemowej, siłowej jak w Polsce. Tam zaczęto się trochę zabawiać reformami soborowymi. To było takie ołowiane wojsko. Koncentrowano się na problemach drugorzędnych, np. po co księdzu sutanna, czy Komunia św. ma być udzielana tak czy inaczej, czy kielich ma być złoty czy drewniany. Dla mnie i dla nas Polaków te problemy nie miały znaczenia. Z naszej perspektywy były sztuczne, aczkolwiek na Zachodzie traktowane bardzo na serio. Dla nas było to trochę śmieszne wobec poważnych problemów, które mieliśmy w Polsce.

Ojciec Święty wychodzi właśnie z Polski. Z kraju, w którym kardynał Stefan Wyszyński, w swojej jakiejś proroczej wizji, wspaniale podszedł do



RUC
JOUNOSO

POKOSWA

SOSIAL



KALAMATI

KALAMATI

**„Każdy z was,
młodzi przyjaciele,
znajduje też
w życiu
jakieś swoje
»Westerplatte«.
Jakiś wymiar
zadań,
które musi
podjąć i wypełnić.
Jakaś słuszną
sprawę,
o którą nie można
nie walczyć”.**

Jan Paweł II,
Westerplatte 1987 r.

reform posoborowych, czego my wtedy, pokolenie młodych księży, do końca nie rozumieliśmy. A już kompletnie nie rozumiała tego elita inteligencka w Polsce pod hasłem Klub Inteligencji Katolickiej. Ksiądz Prymas wziął tę problematykę po prostu w garść, bo wiedział, że przemiany, na przykład w liturgii, muszą się dokonać, i był na nie otwarty. Tylko chciał na nie wpływać, żeby cała para nie poszła w gwizdek, ale żeby zając się problemami zasadniczymi. Te problemy zasadnicze były bardzo poważne. To była walka o wiarę, o tożsamość Narodu, o wychowanie młodego pokolenia, o przeciwstawienie się ateizmowi. I my, prowadzeni genialną ręką kardynała Stefana Wyszyńskiego, tak szliśmy. W tym kierunku szedł również kardynał Karol Wojtyła, bo współtworzył tę wizję duszpasterską. On wyszedł z Polski, jak gdyby stojąc ponad drobiazgami, które pasjonowały Zachód z braku większych problemów. Dlatego były takie pytania: czy On jest konserwatystą, czy progresistą. Okazało się, że Ojciec Święty potrafi rozmawiać z ludźmi, że łamie wszelkie bariery tej sztywności zachodniej i w tym był zaskakująco postępowy. Z drugiej strony, kiedy bronił podstawowych wartości, uważany był za konserwatystę.

Trzeba pamiętać, że na tej fali zmian w Kościele – a przedtem wszystko było naprawdę bardzo usztywnione, określone było każde słowo, gest – nagle uznano, że skoro można zmieniać coś w liturgii, to przerzucono to także na moralność. Zaowocowało to permissywizmem moralnym. Uważano, że można sobie na wszystko pozwalać, że nie trzeba się trzymać zasad i reguł. I to było szalenie niebezpieczne. Tutaj opatrnościowo Ojciec Święty bardzo mocno trzymał się zasad i od nich nie odstępował, spotykając się zresztą z ogromną opozycją na Zachodzie i zarzutem, że jest niepostępowy, konserwatywny. Co było absolutnie nieprawdą.

Myślę, że to jest też dość ważny element połączenia Polski ze światem. Na Zachodzie często dawano taką etykietkę: a bo to Papież Polak, a wy jako Polacy macie inne problemy. Papież znacznie głębiej rozumiał, co oni przeżywają, natomiast oni nie byli w stanie go w tym dogonić. I tu rodził się problem. I taki Papież był potrzebny. Poza działaniem Ducha Świętego, który swoje zrobił, hierarchowie też musieli dostrzec tę potrzebę. Nie wiem, czy sobie do końca zdawali sprawę z reperkusji, jakie to przyniesie w świecie, w ogóle w układzie politycznym; przypuszczam, że nie. Bo patrzyli pewnie na sprawy wewnętrzkościelne, że potrzebny jest taki świeży powiew, zupełnie inny. Bo cały ten liberalizm powodował jednak pomieszanie ludzkich umysłów, wartości... Papież wyszedł z Polski z takim głębokim nastawieniem, z dostrzeganiem wagi problemów, z lepszą wizją Kościoła i jego reform, niż działo się to na Zachodzie. To był dar dla Kościoła powszechnego – Papież z Polski.

J.R. – Ojciec Święty wyszedł stąd z tym jakimś napięciem w sobie samym. Napięciem między tym, co niektórzy nazywają konserwatyzmem, a progresizmem, widocznym nawet w pewnej pobożności. Bo on jako kardynał z jednej strony chodził dróżkami w Kalwarii Zebrzydowskiej, przywiązywał wielką wagę do modlitw tradycyjnych, z drugiej strony był największym pro-

motorem ruchu oazowego. Był bardzo otwarty na nowe formy przeżywania religii. Absolutnie nowe, które wielu ludziom wtedy nie bardzo mieściły się w głowie. Ruch oazowy nawet na skalę europejską to była bardzo ciekawa, nowa inicjatywa. Oczywiście w innych krajach były inne ruchy, ale u nas ruch Światło-Życie to było coś, co porwało setki tysięcy młodzieży. Przyjacielem i promotorem tego ruchu był kard. Karol Wojtyła.

J.S. – On miał to ogromne wycucie. Czuł po prostu ludzi, czuł potrzeby i ten ruch, który zewnętrznie budził nieraz kontrowersje; kardynał Wojtyła bezbłędnie wiedział, że to jest to, co trzeba robić. I w to natychmiast wszedł.

J.R. – Pierwsza pielgrzymka, Ojciec Święty przyjeżdża w 1979 roku do Polski. Oczywiście można na nią patrzeć z bardzo różnych stron, są różne anegdoty, na przykład o tym, jak Gierek staje przed Papieżem – co później pokazywano w filmie *Robotnicy '80* – i mówi: „Ja Polak, patriotą...”. Kiedy to pokazywano w kinach, w tym momencie ludzie wstawali i bili brawo, bo Gierek już przeminął i powoli przemijał system. Warto jednak pamiętać, że komunistyczna władza nie bardzo wiedziała, jak się zachować, natomiast ludzie podchwytyją natychmiast papieskie przesłanie. Na przykład w Warszawie Papież powiedział na placu Zwycięstwa, że tego narodu nie można zrozumieć bez Chrystusa. Następnego dnia podczas spotkania z młodzieżą mówi o Duchu Świętym, że człowieka trzeba mierzyć miarą serca, miarą Ducha Świętego, który może wypełnić ludzkie serce. Te słowa mają określony kontekst w peerelu, ludzie zaczynają bić brawo. Papież kwituje to żartobliwie, jakby żeby nie drażnić władz, mówi: ja nie wiem, co się stało z tym narodem, to jakiś naród teologów. Wczoraj powiedziałem: Chrystus, bili brawo przed 15 minut, dzisiaj mówię: Duch Święty, biją przez 10 minut, to naród teologów – mówi. On w takiej żartobliwej formie świetnie potrafił przełamywać tę sztywność, sztywność władzy, która nie bardzo wiedziała, co zrobić, a jednocześnie pewne skrępowanie ludzi, którzy nie byli pewni, na jak wiele mogą sobie pozwolić. On przychodzi, powiedziałbym wręcz, z poczuciem humoru, patrzy na to wszystko i zdobywa się na takie słowa, które dla wszystkich były czytelne. Powiedzmy o tym, co się wtedy wydarzyło na ówczesnym placu Zwycięstwa. To nie przypadek, że teraz po śmierci Ojca Świętego ludzie spontanicznie zaczęli się tam gromadzić. Wszyscy mają tę świadomość, że tam stało się coś, co było przełomem.

A.D. – Reakcje na to, co się wtedy działo, można analizować na różnych poziomach. Jest ten poziom, o którym mówił Janek, że jakaś część ludzi wsłuchiwała się w to, co mówił Papież, i to była pewna inspiracja. Zwróciłbym uwagę na fragment, który dopiero teraz, gdy przypominane są różne wypowiedzi Papieża, przeczytałem i zrozumiałem, jak daleko już wtedy wybiegały jego myśli. Przemawiając w czerwcu 1979 roku w Gnieźnie, Papież pytał: „Czyż Chrystus tego nie chce, czy Duch Święty tego nie rozrządza, ażeby ten papież Polak, papież Słowianin właśnie



teraz odsonił duchową jedność chrześcijańskiej Europy?”. Ta sama wizja – jedności Europy – legła też u podstaw „Postania do ludzi pracy Europy Wschodniej”, uchwalonego we wrześniu 1981 roku przez zjazd „Solidarności”. Tam już nie chodzi o odnawianie tylko „tej ziemi”, czyli ziemi polskiej, ale jest spojrzenie szersze, że chrześcijaństwo jest tym – w różnych postaciach, nie tylko katolickiej – co jednoczy, co ukonstytuowało Europę, że można dążyć do zjednoczenia na jego fundamencie. Przecież kolejne lata i cały pontyfikat będzie dążeniem do tego, co Ojciec Święty już wtedy w Gnieźnie zarysował. Jan Paweł II dożył momentu wejścia państw Europy Środkowo-Wschodniej do Unii Europejskiej. Ale ciągle pozostaje Ukraina...

J.R. – ...do której Ojciec Święty już pielgrzymował i w oczach samych komentatorów ukraińskich jego pielgrzymka przyczyniła się do zachodzących tam przemian.

A.D. – Ale pozostaje też Rosja, do której Papieżowi nie udało się pojechać. Oba te kraje należą przecież do chrześcijańskiej wspólnoty. To jest ten poziom pierwszej pielgrzymki, powiedziałbym, przekazu bardzo wysokiego. Jest też taki poziom, który osobiście wspominam, a wtedy miałem niewiele ponad dziesięć lat – z tych homilii nic nie rozumiałem, natomiast pamiętam z Mszy na Błoniach, bo jestem z Krakowa, ogromną liczbę ludzi. Nigdy w życiu nie widziałem tylu ludzi naraz. Dla wielu, jeśli nawet nie do końca rozumieli przekaz papieski, istotne było przeżycie wspólnoty. Przeżycie, że ten naród jest zjednoczony wokół Kościoła, doświadczenie, że nie jest prawdą to, co mówiono w szkole o naukowym światopoglądzie i wstecznym Kościele. Przecież miliony ludzi to odrzucają...

B.P. – Miliony przychodzą słuchać Ojca Świętego.

A.D. – Tak. To było przeżycie tego, o czym na początku mówił ksiądz prałat, że żyjemy w jakimś zakłamaniu, w fałszywym systemie politycznym, który opiera się na innych wartościach niż Kościół, a jednocześnie to właśnie Kościół potrafi zgromadzić tak ogromną rzeszę ludzi, i to zupełnie dobrowolnie, spontanicznie. Nie tak jak władze organizowały 1 maja, kiedy sprawdzane były listy obecności, była presja, wyraźny element nacisku, żeby brać udział. Tutaj nikt nikogo nie zmuszał do przyjęcia.

Pamiętam jedną z moich ciotek, która była religijna, ale nigdy nie zwracałem na to uwagi. Wtedy, po październiku 1978 roku, zaczęła gromadzić wycinki prasowe, materiały, zdjęcia, zakładać zeszyty dotyczące Papieża. Dla mnie, jako bardzo młodego człowieka, było to zaskakujące i dało mi bardzo dużo do myślenia. Jestem przekonany, że było bardzo wielu ludzi, którzy – z poziomu nastolatka – zaczęli się zastanawiać, że coś takiego jest w naszym kraju, co się kłóci z tym oficjalnym obrazem wynikającym z podręczników szkolnych, z przekazu telewizyjnego. Pamiętajmy, że ten przekaz – nawet z pielgrzymki – był wtedy bardzo ograniczony,

**„Nie może być
walka
silniejsza
od solidarności”.**

Jan Paweł II,
Gdańsk-Zaspa 1987 r.

robiono te wszystkie manipulacje, o których dzisiaj już doskonale wiemy: nie pokazywano szerokich planów, żeby nie było widać tłumów...

J.R. – ... pokazywano głównie zakonnice, księży i samych starszych ludzi.

A.D. – Ale to jest właśnie przykład naiwnego myślenia władzy. Skoro takie tłumy ludzi w tym uczestniczą, to czy oni nie zobaczą tej różnicy? W istocie rzeczy to było destrukcyjne, dlatego że obniżało jeszcze bardziej wiarygodność władz, bo ktoś najpierw szedł na Mszę i widział ogromną masę ludzi, a potem widział w telewizji jakieś wycinki i od razu miał potwierdzenie tego, co zawsze podejrzewał, że telewizja kłamie.

B.P. – Wiadomo, że dokonywały się przemiany społeczne, ale czy można również powiedzieć, że wizyty papieskie w Polsce wpływały na strukturę władzy, na myślenie, na zachowania, na jakąś ewolucję władz?

J.S. – Zilustruję to przykładem. Znałem w tym czasie rodzinę komunistycznego generała. Rodzina nakłaniała go, by wysłuchał przemówienia Papieża. Czynił to bez większego zainteresowania, ale się wciągał coraz bardziej. W końcu, kiedy do pokoju wszedł jego syn, wychowany w tym samym pozakościelnym duchu, i zaczął coś mówić, generał zgromił go: „siadaj smarkaczu i słuchaj, co On mówi”. Pytała pani o te zmiany, myślę, że dokonywały się one błyskawicznie, również w świadomości ludzi reżimu. Oni też na to wszystko otwierali oczy. Oni tego też nie rozumieli.

B.P. – Jakież ślady tego są w pamiętnikach.

A.D. – Nie tylko w pamiętnikach, są też w dokumentach. Urząd do Spraw Wyznań w związku z pierwszą pielgrzymką zwracał uwagę władzom wojewódzkim z tych miast, które miał odwiedzić Papież, że doszło do rażących wypadków załatwiania sobie kart wstępu przez aktyw administracyjno-partyjny, żeby mieć lepsze miejsce na Mszach papieskich, i że jakie to sieje zgorszenie. Tu się ujawniła hipokryzja, bo przecież mnóstwo ludzi z establishmentu partyjnego miało rodziny, często bardzo religijne żony, przez to oni sami tak naprawdę byli ludźmi wierzącymi, dzieci były chrzczone. Oczywiście, oni to ukrywali. W momencie pielgrzymek to się ujawniało. To było szczególnie istotne w latach osiemdziesiątych, kiedy ciągle jeszcze Jaruzelski starał się podtrzymywać tę koncepcję, że partia walczy o naukowy światopogląd, że stara się ograniczać wpływy Kościoła, a jednocześnie mówił: „Towarzysze, nasza partia niesie straszliwy garb, nie tylko tych kryzysów, niesie garb religijności. (...) Pięćdziesiąt procent I sekretarzy POP podaje się jako wierzący (...) na ogół politycznie możemy na nich liczyć w trudnych chwilach, ale nie są to do szpiku kości komuniści, jak byśmy chcieli. Nie można być komunistą i siedzieć w kruchcie jednocześnie. Ale tak jest, jak jest i trzeba z tym żyć, robić wszystko to co można, żeby zmieniać, a jest to trudny



**„Środki przekazu
winny podejmować
obronę wolności,
ale także
poszanowanie
godności osoby,
winny popierać
autentyczną
kulturę.
Kultura jest
wspólnym dobrem
narodu,
wyraża jego
godność
i wielkość”**

Jan Paweł II,
Olsztyn 1991 r.

i długotrwały proces”. Oni zawsze mieli z tym problem, a kiedy nastąpił pontyfikat Jana Pawła II, ten problem się nasilił. Zawsze starano się podtrzymywać tezę, że aktyw partyjny jest niewierzący i trzyma się z daleka od Kościoła, ale jednocześnie na wewnętrznych naradach przyznawano, że to jest porażka, że coś pękło, i coraz trudniej egzekwować postawę niewiary. Były takie bastiony – na przykład służby mundurowe: bezpieka, milicja i wojsko. Jeszcze w latach osiemdziesiątych groziła tam sprawa dyscyplinarna za zorganizowanie matce pogrzebu katolickiego. Ciągłe starano się to podtrzymywać, ale dysonans się pogłębiał.

B.P. – Im głębszy był ten dysonans, tym większa czujność w niektórych momentach i silniejsze naciski na to, żeby pokazywać swoją siłę zewnętrzną. Przykładem może być demonstracyjne przemieszczanie wozów bojowych w czasie pielgrzymek. I nie chodzi tylko o stan wojenny, przecież wmawiano nam, że to dla naszego bezpieczeństwa używano tych ogromnych sił milicyjnych. Oni nie chcieli do końca pokazać tego, że coś się w nich łamie, chcieli oficjalnie, w przekazie telewizyjnym, pokazywać, że jest taka granica pomiędzy ludem wierzącym a siłami porządku i siłą władzy.

J.R. – Tylko że w tym też coś pękło. Tak jak z tymi partyjnymi, z którymi nie wyszło. Każdy człowiek myślący, który potrafił porównać sposób mówienia tego człowieka, który przyjechał jako Papież, i sposób mówienia różnych sekretarzy, widział, że wmawiano mu coś o jakimś światopoglądzie naukowym, a tymczasem Papież, który przyjechał i do nas mówi, nie wygląda na niedouczonego. On właśnie mówi w taki sposób, w jaki żaden z sekretarzy nie mówił. Natomiast jeśli chodzi o milicję, to wystawia się na ulicach mnóstwo milicjantów, ale już w czasie pierwszej pielgrzymki dzieje się coś, czemu nie można zapobiec. To jest utrwalone nie tylko w pamięci uczestników, ale i na zdjęciach. Sam pamiętam milicjantów, którzy mieli stać tyłem do Papieża, przodem do nas, żeby zachować czujność. I co się działo – nadjeżdża Papież i ci milicjanci zamiast trzymać kordon, odwracają się i patrzą w jego stronę, bo są sami bardzo przejęci, okazuje się, że są też po części jednymi z nas. Takie symboliczne w czasie pierwszej pielgrzymki było jej zakończenie na lotnisku – wielu ludzi zwróciło na to uwagę, bo to była ostatnia transmisja. Wszyscy oglądają telewizję, komuniści pewnie się cieszą, bo Papież wyjeżdża, już będzie święty spokój. Ojciec Święty żegna się ze wszystkimi, także BOR-owcami, którzy go strzegli, i jeden z tych „borowików”, nawet wyższych rangą, klęka i całuje w pierścień. Szok. Jeden z tych, którzy są przedstawicielami silnego, socjalistycznego peerelu, klęka i całuje w pierścień.

A.D. – Pamiętam, jak na początku lat dziewięćdziesiątych robiłem kwerendę w Archiwum Państwowym w Krakowie i czytałem akta Wydziału do Spraw Wyznań. Powiedziano mi, że jest jeszcze wydzielony zespół na temat kardynała Karola Wojtyły. Oczywiście natychmiast o to popro-

siłem. Przyniesiono mi – w przeciwieństwie do szarych, brudnych teczek, które dotąd otrzymywałem – pakiet białych, eleganckich teczek przewiązanych czerwoną wstążką. Pierwszą teczkę otwierało pismo, stwierdzające, że na polecenie I sekretarza KW w Krakowie tow. Kazimierza Barcikowskiego, w związku z wyborem abp. kard. Karola Wojtyły na Papieża, wyodrębniono specjalny zbiór – właśnie ten ładnie oprawiony. Wewnątrz można było przeczytać te wszystkie dokumenty ilustrujące rozmaite szykany i awantury urządzone kardynałowi, gdy na przykład domagał się procesji na Skatce. Właściwie w środku była ta prawda o stosunkach państwo–Kościół. Ale oprawiono to bardzo ładnie i to jest bardzo znamienne, bo pokazuje, jak schizofrenicznie zachowywały się władze. Z jednej strony nie fałszowano tych dokumentów, zapewne usunięto stamtąd parę rzeczy, ale generalnie było to bardzo wiele ciekawych dokumentów, z drugiej strony dodano ładną oprawę i zachowano dla potomnych.

B.P. – Pozostając przy anegdotach, mam w oczach zaplecza miejsc spotkań papieskich. Na przykład w zaułkach wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia, w tych różnych bocznych kieszonkach, autokary wypełnione tzw. pielgrzymkami męskimi, tak myśmy to nazywali. To byli tajniacy, którzy występowali w podwójnej roli, już nawet nie kryli tego, przebierali się w różne habity, sutanny. A po Mszach również na oczach wszystkich, bo nie było się gdzie ukryć, ścigali je i znowu byli młodymi, fajnymi chłopakami z ulicy.

Ale chciaabym, żebyśmy powiedzieli o przemianach w łonie Kościoła hierarchicznego. Władze kościelne też w niektórych momentach były zaskakiwane, Ojciec Święty wychodził ponad ich sposób sprawowania pasterzowania w Kościele. Jego otwartość i odwaga, bo o tym też warto mówić, w okresie peerelu, to było bardzo ważne. My nigdy nie słyszeliśmy – poza prymasem Stefanem Wyszyńskim, przy jednak bardziej ograniczonych medialnie sytuacjach – tylu mocnych słów od naszych pasterzy, co od Papieża. Począwszy od biskupów, a skończywszy na księżach w parafiach. Myślę, że ten element zaskoczenia i jakiegoś dojrzewania do zmian, także władz duchownych, jest bardzo istotny.

J.S. – Mówiłem już tutaj o przemianach posoborowych, jak to było w Polsce. Kardynał Stefan Wyszyński miał też inną genialną myśl, gromadził ludzi na uroczystościach religijnych. Zarzucano mu, że popiera religijność ludową, a nie dba o jej pogłębienie. A on wiedział, co to znaczy, kiedy ludzie poczują siłę wspólnoty, zwłaszcza w warunkach, w jakich się znajdowaliśmy. I stąd te uroczystości, na przykład koronacji obrazów czy milenijne, którym on nadał wielką rangę. Kardynał Karol Wojtyła też w nich uczestniczył.

J.R. – Wielka Nowenna, to był moment, kiedy ludzie zobaczyli, że katolików jest mnóstwo.







„Egzamin z naszej wolności jest przed nami. Wolności nie można tylko posiadać. Trzeba ją stale, stale, stale zdobywać”.

Jan Paweł II,
Warszawa 1991 r.

J.S. – Ale media zupełnie to ignorowały. Pamiętam, że ze swoimi pobożnymi studentami pojechałem do Częstochowy na jakiś zjazd i jeden z tych moich uczniów powiedział wtedy: nie spodziewałem, że nas jest tylu. Doceniłem wtedy genialną myśl Prymasa, kiedy ten mój uczeń, który dobrze wiedział, że Polska od wieków jest katolicką, był mocno zdziwiony, gdy sam zobaczył tłumy swych rówieśników. Świadomość, którą on reprezentował, odbijała się też na nas, księżach. Wokół nas było wielu ludzi, ale musieliśmy czuć, że tak jest w całej Polsce. Nagle Ojciec Święty wyzwala te tłumy i pokazuje, jak wielu jest ludzi żyjących wiarą.

Gdy chodzi o samą hierarchię kościelną, to ona pod rządami kardynała Wyszyńskiego była monolitem i to miało ogromne plusy. Oczywiście były też jakieś minusy, bo mogło to ograniczać nieco biskupów w ich samodzielnym działaniu. Ale ten monolit stwarzał poczucie wewnętrznej siły. Wydaje mi się, że to było opatrnościowe. Cokolwiek byśmy sądzili dzisiaj na ten temat, to było opatrnościowe. Te ataki z zewnątrz pseudooświeconych katolików były przejawem braku roztropności i tej wizji przyszłości. Ja bronię tutaj naszej hierarchii, bo ona zdawała dobrze swój egzamin.

B.P. – Moje pytanie dotyczyło bardziej zachowań, sposobu ekspresji, języka Jana Pawła II, bo to było na tyle nowe, że odmieniło pewien styl pasterzowania polskich kapłanów. Pamiętam doskonale, jak w kazaniach, również w kościołach parafialnych, zaczęło się pojawiać wręcz naśladownictwo frazy papieskiej. To był na tyle silny człowiek, że modelował myślenie i zachowanie nie tylko nasze, ale również duchowieństwa.

J.S. – Tak, przypominam sobie swoich kolegów, księży, którzy wręcz, być może podświadomie, zaczęli naśladować Ojca Świętego w sposobie mówienia. Chodzi jednak o coś głębszego. Zaczęliśmy mówić wtedy odważniej, pewniej, choć ciągle ten bicz kontroli wisiał nad nami i trzeba było wykazać się pewną roztropnością, żeby niedźwiedzia nie rozdrażniać. Ale okazało się, że ten niedźwiedź nie jest taki straszny i można troszkę swobodniej i mocniej mówić. To na pewno. Jeżeli już Ojciec Święty raz coś powiedział, to ksiądz później potrafił to powtórzyć i dodać to, co było potrzebne.

B.P. – W latach osiemdziesiątych jeszcze nie wszyscy.

J.S. – Trzeba przypomnieć, że z odbiorem papieskich pielgrzymek w ogóle nie było tak idealnie, jak chcielibyśmy dzisiaj myśleć. Mam w oczach taką sytuację: jadę na plac Zwycięstwa, z okien autobusu widzę po drugiej stronie Wisły pełno warszawiaków leżących nad Wisłą, opalających się. I przyznam się, że mnie to wtedy, w roku 1979, boleśnie poruszyło. Była wtedy wprawdzie piękna, plażowa pogoda, ale zastanawiałem się: kim są ci ludzie, że nie czują wagi chwili?

J.R. – Ale czy ksiądz pamięta drugą stronę medalu? Przecież straszono w mediach, że w Meksyku podczas pielgrzymki rozgrywały się dantejskie sceny. Nawet księża ulegli tej propagandzie i mówili: jeżeli masz kartę wstępu na spotkanie z młodzieżą przed św. Anną, to nie idź na inne, bo tam będą tłumy, tam się będą zadeptywać itd. Komunistom wtedy udało się wytworzenie takiej psychozy, takich obaw.

J.S. – Tak, mówiono: trumny wiozą, pociąg cały jedzie. Cały pociąg trumien. Po co trumny, ktoś pytał, no jak to po co, przecież będą stratowani ludzie.

B.P. – Powtórzono to na Stadionie X-lecia w 1983 roku.

J.R. – Każdy się zastanawiał – 100 tys. kart wstępu! Nikt sobie tego nie wyobrażał, przecież w Polsce nie było takich zgromadzeń. Była taka podwójność – propaganda w szkole, w pracy, w mediach (była jedna telewizja i kilka jednorodnych gazet), a z drugiej strony było to, co w domu. Ta jakaś prawda domowa. Nagle się okazało, że ta prawda domowa to prawda wspólna, i że jest dużo tych domów, w których ta prawda jest podobna.

Wracając do polskich kapłanów, muszę przyznać, że mnie nie brakowało odważnych księży, może na takich trafiałem. Coś nowego, co Papież wprowadził już tą pierwszą pielgrzymką do naszego duszpasterstwa, to to, że wcześniej w naszym duszpasterstwie przedstawiano „prawdy do wierzenia”. Kardynał Stefan Wyszyński nauczał nas słowami „Dzieci moje” i każdy wiedział, że jak katechizm trzeba znać to, co on mówi i nie ma tu miejsca na jakieś dyskusje. Ojciec Święty – moim zdaniem to jest ta zmiana, której on dokonał – na Błoniach pyta: „Czy można odrzucić Chrystusa i wszystko to, co o nas stanowiło przez 1000 lat?”. I odpowiada najpierw: „Oczywiście można”. Myślę, że nie tylko mnie, ale i wielu księży to zaskoczyło. Wyobrażam sobie, że gdyby kardynał Wyszyński to mówił, to byłoby to pytanie retoryczne lub odpowiedziałby: „Nie można!”. A Papież w swojej homilii pokazuje, że jest pewien dialog. – Czy można? – Można. Ale w imię czego? Czy wolno i w imię czego wolno odrzucić Chrystusa, który stanowił ten naród od początku? Tu, myślę, jest zasadnicza nowość, ta zmiana duszpasterstwa. To nie jest tylko tchnięcie jakiejś odwagi, bo mieliśmy naprawdę odważnych duszpasterzy, natomiast to, że zaczyna się rozmawiać z człowiekiem w trochę inny sposób, bardziej traktując go jako podmiot.

Papieskie pielgrzymki to z jednej strony jest klęska tych intelektualistów, którzy mówili, że „Kościół ludowy do niczego się nie nadaje, to my w kręgach intelektualnych przechowujemy wiarę przez czas komunizmu, a w ogóle to trzeba się przyzwyczaić, pożenić socjalizm z chrześcijaństwem i wszystko będzie dobrze”. Oni ponieśli całkowitą klęskę, bo okazało się, że ten katolicyzm ludowy właśnie w tym momencie zwycięża. Z drugiej strony Papież, szanując i podnosząc na wyższy poziom ten katolicyzm ludowy, wprowadza nowy element, teraz już zaczynamy rozmawiać z wier-



nymi jako dojrzałymi do wyborów partnerami. To nie przypadek, że te słowa padają na „Bierzmowaniu Dziejów” na Błoniach – bierzmowanie oznacza dojrzałość chrześcijańską, dorosłość. Już teraz nie mówię – można powiedzieć, parafrazując słowa Ojca Świętego – do was jak do dzieci: nie można! – Można, oczywiście można odrzucić Chrystusa, ale po co, w imię czego? Myślę, że jest to zmiana zasadnicza.

Drua pielgrzymka – rok 1983. Pierwsza była takim uświadomieniem ludziom – nie powiedziałbym budzeniem wiary, bo wiara była – tylko uświadomieniem, że ta wiara jest czymś powszechnym, i jej wzmocnieniem. Drua pielgrzymka jest już w innej sytuacji. Stan wojenny jest tylko zawieszony, jeszcze nie zniesiony, jest koszmar. Iluś ludzi jest internowanych, iluś uwięzionych, rodziny porozbijane. Cierpienie i zapaść społeczna. Ludzie zaczynają tracić nadzieję. Jeżeli na początku stanu wojennego, mimo że było dosyć groźnie, mówili „Zima wasza, wiosna nasza”, to w roku 1983 te nastroje już opadły. Przyjeżdża Papież i jest to pielgrzymka nadziei. Papież właściwie podczas wszystkich spotkań przynosi nadzieję. Dla mnie czymś charakterystycznym dla tej pielgrzymki jest spotkanie z młodzieżą na Jasnej Górze – Apel Jasnogórski. Nawet votum, które Ojciec Święty ofiarował wówczas Matce Bożej, jest czymś symbolicznym. To nie były tylko słowa o współczuciu, współcierpieniu, to votum – przestrelony pas papiejskiej sutanny – miało swoją głęboką wymowę. Tak, jakby chciał powiedzieć: to nie tylko wy tutaj w 1981 zaczęliście cierpieć, na mnie był wtedy zamach, jestem z wami także w tym cierpieniu. Powiedzmy o tych kontrastach drugiej pielgrzymki – z jednej strony budy milicyjne, transportery opancerzone, z drugiej strony Papież, który przetłumacza to poczucie opresji.

J.S. – No tak, była ta demonstracja siły, która wyglądała zresztą chwila mi śmiesznie. Ale było i to, co pan wspominał, naród miał przetrącony kręgosłup, to nie ulega wątpliwości. Ktoś wtedy powiedział, że po stanie wojennym trzeba całego pokolenia, żeby się to wszystko odrodziło. Dla mnie to było czarne prorocstwo, nie chciałem w to wierzyć. Ale poniekąd tak się stało i było to największym nieszczęściem, jeśli chodzi o wymiar moralny, bo złamano nam kręgosłup. Natomiast już pierwsze stąpnienie Papieża na polskiej ziemi, pierwsze jego słowa sprawiły, że ta zdeptana trawa zaczęła rosnąć.

J.R. – Pierwsze słowa to: „Pokój Tobie, Polsko”. Ledwie stan wojenny zawieszony, a Papież przyjechał i mówi: „Pokój Tobie, Polsko, Ojczyzno moja”.

J.S. – To był jakiś niezwykły powiew. Pamiętam też to spotkanie półoficjalne z przedstawicielami opozycji w kościele kapucynów w Warszawie. Czuję się wtedy reprezentantem internowanych. Zwróciłem się do Ojca Świętego, mówiąc o nich. Bardzo się ożywił w tym momencie – „jutro będę o was mówił”. To było przed spotkaniem na Stadionie. Potem rzeczywiście wspominał o internowanych. Kiedyś, jak byłem w Rzymie, powiedział mi: „ja codziennie się modłę za »Solidarność« i modłę

„Wbrew pozorom, praw sumienia trzeba bronić także dzisiaj. Pod hasłami tolerancji, w życiu publicznym i w środkach masowego przekazu szerzy się nieraz wielka, może największa nietolerancja”.

Jan Paweł II,
Skoczów 1995 r.

się za internowanych”. Była to wielka pociecha. Natomiast nie przypominam sobie, żeby w tej drugiej pielgrzymce stało się coś takiego jak przy pierwszej. Jednak to przetrącenie kręgosłupa było bardzo ciężkie. Ale było tak, jak mówił pan Ruman, że Papież budził nadzieję. Przebudzenie nie miało tak wstrząsającego wymiaru jak podczas pierwszej pielgrzymki. Można jednak zapytać: co by było, gdyby tej wizyty nie było?

A.D. – Władze szalenie się tej pielgrzymki obawiały. Od wiosny 1982 roku były negocjacje z Episkopatem. Biskupi bardzo naciskali, żeby pielgrzymka odbyła się jeszcze w roku 1982, władze absolutnie się na to nie zgadzały. Mówiono, że to doprowadzi do destabilizacji, że dojdzie do przelewu krwi. Później, kiedy władze zgodziły się na pielgrzymkę w roku 1983, ciągle była ogromna niepewność z ich strony. Obawiano się, że dojdzie do żywiołowych demonstracji ogromnych mas ludzi, że sytuacja wymknie się spod kontroli. Ale oni bardziej bali się konfrontacji z tym, co Papież powie, i z samym Papieżem. Rzecz bardzo znamienita: major Wiesław Górnicki, doradca Jaruzelskiego, autor jego przemówień, w swoich wspomnieniach napisał, że generał tworzył mnóstwo wersji przemówień, ale w żadnym innym przypadku nie przekroczono 20 wersji, a tak było z przemówieniem wygłoszonym do Papieża w Belwederze w czasie drugiej wizyty. Było 27 wersji tego przemówienia. Górnicki opowiadał, że pod Warszawą siedział z dwoma maszynistkami i cały czas produkował kolejne wersje. Jaruzelski stałe był niezadowolony. Górnicki wspomina, że przemówienie było perfekcyjne, z satysfakcją stwierdza, że nawet przedstawiciele strony kościelnej czy dyplomaci watykańscy docenili jego finezję. Ale co było w tym przemówieniu? Jaruzelski się tłumaczył ze stanu wojennego. On się tłumaczył przed Papieżem, przytaczał swoje racje, ale to było wyraźne ustawienie się w pozycji kogoś, kto się tłumaczy. To było bardzo charakterystyczne.

Dla władz ta pielgrzymka miała spokojny przebieg. Sytuacja nie wymknęła się spod kontroli, tłumy nie ruszyły pod Komitet Centralny, nie doszło do żadnych aktów przemocy, do żadnych wystąpień żywiołowych. Wydaje się, że ta pielgrzymka pokazała władzom, iż stan wojenny się udał w tym sensie, że przetrącono kręgosłup społeczeństwu, „Solidarności”, opozycji, że opozycja jest stabiutka i się nie liczy, ale za to Kościół potwierdza swoją potęgę i z Kościołem trzeba się liczyć. Później, po tej pielgrzymce, były próby przykręcenia śruby Kościołowi, w grudniu 1983 roku nastąpiło zablokowanie projektu ustawy, już wtedy wynegocjowanego, o stosunku państwa do Kościoła, który m.in. miał nadać Kościołowi osobowość prawną. Przedstawiciele strony rządowej powiedzieli: stop, my się wycofujemy z tego, tekst do szuflady. Później – eskalacja represji wobec księdza Jerzego, zakończona jego zabójstwem. Mimo to władze komunistyczne mają świadomość, że są za słabe, aby tę antykościelną krucjatę podjąć. Władze bardzo chcą przeprowadzić taką krucjatę, w kierownictwie partii są jastrzębie. Przypominam sobie protokół z posiedzenia kierownictwa PZPR z listopada 1986 r., podczas



„Przychodząc do Stołu Pańskiego, aby posilać się Jego Ciałem, nie możemy pozostać obojętni na tych, którym brakuje chleba codziennego”.

Jan Paweł II,
Legnica 1997 r.

którego Henryk Bednarski zaproponował, by „aktywnie przeciwdziałać uznawaniu krzyża czy wizerunku Matki Boskiej za symbole polskości”. Na to Jaruzelski mu odpowiedział, że „należy unikać werbalnego radykalizmu”, bo – i tutaj następuje wywód – nasze możliwości są takie, jakie są, oczywiście chcieliby się więcej, ale bądźmy realistami.

Ta druga pielgrzymka jest w tym sensie ważna, że gdyby jej nie było, kto wie, czy władze nie próbowałyby, po tym jak się uporały z „Solidarnością”, uporać się z Kościołem. Mimo że podejmowano takie próby, czego symbolem jest śmierć księdza Jerzego, to jednak nie doszło do wielkiej ofensywy antykościelnej. A kto wie, co strzeliłoby do głowy władzom. W 1984 roku Jaruzelski pojechał do Moskwy i tam usłyszał od Czernienki, że PZPR „nie wywiera w całej rozciągłości niezbędnego wpływu na główne procesy w życiu państwa i społeczeństwa. Jednym słowem, (...) nie wypełnia swej kierowniczej roli”. Moskwę, w ponad dwa lata po wprowadzeniu stanu wojennego, szczególnie martwiła silna pozycja Kościoła katolickiego, aktywność „sił kontrrewolucyjnych” oraz budowa socjalizmu „wspólnie z kułakami”. Jaruzelski dostaje wtedy order Lenina za stan wojenny, ale jednocześnie dostaje instrukcje. Sytuacja zaczęła się zmieniać, gdy nastał Gorbaczow. Wtedy wyraźnie widać ten sygnał z Moskwy, że już koniec z doktryną Breżniewa i teraz trzeba sobie radzić samemu.

B.P. – Skoro już wybiegliśmy w przyszłość, to powiedzmy o trzeciej pielgrzymce, która przebiegała już w innej sytuacji.

A.D. – Ta pielgrzymka jest w jakimś stopniu nawet władzom potrzebna. Paradoksalnie to zabrzmia, ale tak naprawdę widzę w niej pewien element przygotowawczy do przemian, które później nastąpiły. Oczywiście władze nie tak sobie te przemiany wyobrażały. Natomiast jest tu wyraźny element, ze strony władz, traktowania tej trzeciej pielgrzymki jako pewnego otwarcia. Władze stawiają fundamentalny warunek, zanim się na nią zgodzą, żeby Papież przyjął w Watykanie generała Jaruzelskiego. To jest ten moment, w którym ekipa stanu wojennego z trudem przefarmuje izolację międzynarodową. Znamy sprawozdanie Jaruzelskiego z tego spotkania. On tam bardzo dużo mówił o zagrożeniu niemieckim, to była ta typowa propaganda komunistów, że germańskie siły zagrażają. Ale padają tam też znamienne zdania ze strony generała: „Jako partia i państwo jesteśmy w pełni samodzielni. Nasze nowe, niekiedy eksperymentalne rozwiązania w polityce wewnętrznej nie tylko nie budzą krytyki, lecz wiele z nich spotyka się z życzliwym zainteresowaniem, co więcej, w jakimś stopniu promieniują na zewnątrz”. To mówi Jaruzelski do Papieża. Dla mnie to jest sygnał, że otwierają się nowe możliwości, ja tak to odbieram. Mnie się wydaje, że paradoksalnie Papież to wykorzystał i stąd to Jego przesłanie w czasie trzeciej Pielgrzymki, której ukoronowaniem była Msza na Zaspie i te słowa o „Solidarności”. Im więcej myślę o końcu lat osiemdziesiątych, tym bardziej widzę, że pewne rze-

czy były wcześniej przygotowywane, przemyślane, choć może nie do końca zdawano sobie sprawę z konsekwencji tego, ale uruchamiano pewne procesy, które doprowadziły do wydarzeń roku 1989.

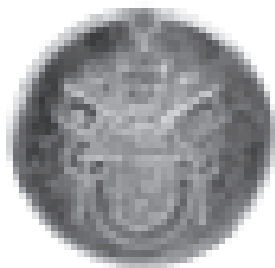
Coś się dzieje między tą drugą a trzecią pielgrzymką bardzo istotnego, i to nie dzieje się w Polsce, tylko poza nią. To są te rzeczy, o których my dzisiaj wiemy niewiele, to jest to, co działo się w trójkącie Waszyngton–Moskwa–Watykan. Tam zachodzą pewne zmiany. W przyszłości dopiero będziemy się stopniowo dowiadywać o różnych rozmowach, o sygnałach, które płynęły wielokierunkowo, i te sygnały znajdowały odzwierciedlenie w tym, co Papież mówił w czasie trzeciej pielgrzymki.

J.S. – Jeśli chodzi o faktografię trzeciej pielgrzymki, to pamiętam, że władza bardzo się wtedy bała i starała się ograniczyć udział ludzi we Mszy, na przykład na Zaspie. Jadąc właśnie tam, interweniowałem w drodze do Gdańska, kiedy zobaczyłem zatrzymany przez milicję autokar z delegacją „Solidarności” z Warszawy. Potem towarzyszyłem delegacji do samego Gdańska. Uniemożliwiono nam dotarcie do Gdańska na czas. Spóźniliśmy się, przychodząc dopiero na koniec papieskiej homilii. Ale to też miało swój dobry epilog, bo ta delegacja została szczególnie zauważona i powitana oklaskami. Podaję to jako przykład, że mieli wtedy wszystko pod mocną kontrolą. Bardzo pilnowali, żeby nie wyszły elementy solidarnościowe.

J.R. – Oni, myślę, mieli cały czas taką nadzieję, że to będzie wspomnienie historycznej sprawy. Że uda się to tak ograniczyć, że to nie będzie na nowo wybuch „Solidarności”, tylko takie przyzwolenie, by Kościół pielęgnował tradycje, ale pod kontrolą. Pewnie sądzili, że Papież zrobi takie święto – wspomnienie czegoś, co było, ale do czego powrotu nie ma. Ich intencje były – moim zdaniem – właśnie takie. Zresztą to pałowanie ludzi, które urządzili po Mszy św., świadczyło, że nie będzie powrotu do „Solidarności”, nic już się nie zdarzy, powołaliście sobie „Solidarność”, Papież powiedział, że „mówi o was i za was”, ale my was tu wracających z Mszy pałujemy, żeby pokazać, że na nic nie ma już szans.

B.P. – Ale zbliżał się już koniec peerelu.

A.D. – Często mam wykłady o roku 1989 i jestem pytany, dlaczego tak mało mówię o roli Papieża. Tu mam problem, bo o tym wiemy bardzo mało. Dlaczego? Po pierwsze dlatego, że wpływ Papieża na to, co stało się w roku 1989 nie tylko w Polsce, ale w całej Europie Środkowej, był trudny do opisanego. Bo on nie wyrażał się przecież w żadnych inicjatywach politycznych, w żadnych apelach o strajki, o demonstracje, tylko właśnie w takim przekazie moralnym, który widać podczas wszystkich pielgrzymek do Polski. Ten wpływ przejawia się we wsparciu, jakiego Papież udzielał katolikom na Litwie czy Kościołowi unickiemu na Ukrainie czy Kościołowi pod-



ziemnemu w Czechosłowacji. To wszystko się składało z dziesiątek drobnych inicjatyw, które się ułożyły w wielką siłę właśnie w sferze ducha. To nigdy nie będzie łatwe do analizy, do zważenia i zmierzenia.

Drugi poziom to działania zakulisowe, codzienne, to jest tajna dyplomacja Watykanu. My wiemy dużo o roli polskiego Kościoła w tych przemianach i wiemy, że Papież był o tym informowany. Sądzę, że nawet inspirował pewne posunięcia, natomiast nie znamy szczegółów. Można dokładnie przedstawić kolejne etapy zbliżania do rozmów okrągłego stołu – cała historia zaczyna się w 1986 roku, kiedy ekipa Jaruzelskiego dochodzi do przekonania, że trzeba coś zrobić, bo nastroje społeczne się pogarszają, Moskwa odmawia jednoznacznego wsparcia, jakiego dawniej udzielała, nie chce grozić interwencją. Początkowo ekipa Jaruzelskiego dochodzi do przekonania, że trzeba się dogadać z Kościołem. Pierwszy pomysł na okrągły stół to pomysł na dogadanie się z Episkopatem, żeby Kościół wygenerował albo chrześcijańskie związki zawodowe, albo partię chadecką, ale bez żadnego związku z „Solidarnością”. Te apele do Kościoła trwają dwa lata. My wiemy, że Kościół to odrzuca, ale nie wiemy, jaka jest w tym rola Papieża. Jedno jest pewne, to jest bardzo słuszna decyzja.

J.R. – To pozwala Kościołowi uniknąć wciągnięcia w grę władz, która niewątpliwie była obliczona na zmanipulowanie Kościoła.

A.D. – Intencje komunistów znakomicie widać we fragmencie tajnego memoriału dla Jaruzelskiego ze stycznia 1987 r., w którym Jerzy Urban, Stanisław Ciosek i Władysław Pożoga pisali: „nie widać szans na odepchnięcie kościoła z obszaru, na którym już się rozgościł. Większe znaczenie ma postawienie granic jego ekspansji i wciągnięcie do częściowej współodpowiedzialności i współnictwa. Sprawienie, aby swe interesy wiązał z obecną linią władz i z obecną ekipą”. To doprowadza do roku 1988. Wtedy już widać, że władze muszą z kimś zacząć rozmawiać, natomiast strona kościelna nie chce, odpowiada, że może tylko pośredniczyć, i cały czas pokazuje na Wałęsę i jego ówczesne otoczenie jako partnera rozmów. W tym momencie władze podejmują strategiczną decyzję, że jednak trzeba zacząć rozmawiać z Wałęsą. Przychodzi im to szalenie trudno. Jednak nic dziwnego, po tym wszystkim, co o nim mówiono i po tym, co pisano na temat „Solidarności”, wszczęcie rozmów z tymi, którzy dalej pod szyldem „Solidarności” występują, jest dla władz upokorzeniem. Rakowski mówił na posiedzeniu Biura Politycznego, że „trudno to przechodzi przez gardło, ale musimy zacząć z nimi rozmawiać”. Tutaj pojawia się znowu ogromna rola Kościoła. Pamiętam taką scenę, kiedy obrady okrągłego stołu już mają się rozpocząć, a Mazowiecki i Ciosek mocno naciskają na ks. Orszulika, żeby przypadkiem Kościół nie wycofał się z udziału w obradach. Ks. Orszulik mówi: „Naszym zadaniem było doprowadzenie do tego, żeby strony się spotkały, to teraz macie okrągły stół i nasza rola się kończy”. Oni obaj jednym gło-

**„Nie lękajcie się
być świętymi!
Uczyńcie
kończący się wiek
i nowe tysiąclecie
erą ludzi
świętych!”**

Jan Paweł II,
Stary Sącz 1999 r.

sem: absolutnie rola Kościoła się nie kończy, Kościół musi być obecny. Później jest okres po okrągłym stole, okres kampanii wyborczej, kiedy znowu duchowieństwo odgrywa bardzo dużą rolę. Moim zdaniem wynik wyborów czerwcowych byłby zasadniczo inny, zwłaszcza w mniejszych ośrodkach, gdyby nie postawa znacznej części księży.

To jest moment, w którym wiadomo, że bardzo istotna jest postawa Zachodu, zwłaszcza dyplomacji amerykańskiej u schyłku rządów Reagana. Wiadomo, że były wtedy specjalne kontakty między Stolicą Apostolską a Waszyngtonem. W jakim zakresie, co tam płynęło, my po prostu o tym nie mamy wiedzy. Możemy się domyślać, ale to jest ciągle jeszcze przed nami. Wiele tajemnic roku 1989 jest ciągle do odkrycia. Podobnie rzecz się ma z polityką Moskwy. Przypomnę spotkanie Papieża z Gorbaczowem już po przełomie w grudniu 1989. Gorbaczow mówi, że bez Papieża Jana Pawła II to wszystko przebiegałoby inaczej. Nie podaje szczegółów, ale mówi nam pośrednio, że nawet on docenia ze swojej perspektywy rolę Papieża. Miną pewnie lata, zanim te dokumenty ujrzą światło dzienne, bo tak jest w historii, to może i dobrze, że w miarę upływu lat odkrywa się jej kolejne karty. Teraz jest jeszcze za wcześnie, żeby postawić kropkę nad i.

J.R. – Nie wiem, czy ksiądz zgodzi się z taką opinią, że wpływ Papieża na te procesy, które w Polsce zachodziły, był decydujący. Chodzi mi również o wpływ na postawę Episkopatu, bo był moment zawahania – inicjatywa abp. Dąbrowskiego, który chciał ratować internowanych, negocjując możliwości ich wyjazdu za granicę. Natomiast postawa Papieża jest cały czas konsekwentna. Nie wiemy oczywiście o zakulisowych działaniach, ale wiemy o gestach symbolicznych. Już na początku stanu wojennego Papież w porozumieniu z Reaganem w jednym momencie wystawiają świece w oknie na znak solidarności z Polską.

A.D. – W dokumentach bezpieki z połowy lat osiemdziesiątych znajduje się analiza, w której mowa jest wprost o tym, że Prymas Glemp położył krzyżyk na „Solidarności”, ale Papież nie. Funkcjonariusz MSW zastanawiał się w niej, czy oni się tylko tak podzielili rolami, czy też rzeczywiście tak uważają. Ten dokument w swej głównej konkluzji nie był odosobniony: władze oceniały wówczas, że Prymas przekreślił już „Solidarność”, a Jan Paweł II ciągle ten mit „Solidarności” podtrzymuje.

J.S. – Ojciec Święty cały czas był depozytariuszem tego, czego dokonała „Solidarność”, a co stało się na skutek jego inspiracji, i to uznawał za trwałe. Natomiast Ksiądz Prymas miał do czynienia ze słabością zarówno struktur „Solidarności”, jak i reprezentantów związku. Nic dziwnego, że mógł wątpić, czy sprawa przetrwa dalej. Patrzył bowiem bardziej od strony konkretnych, które nie były zbyt mocne. Popularność „Solidarności” w narodzie (nie mówię już o przyczynach) bardzo zmalała. Podejrzewam, że Ojciec Święty oceniał ją bardziej od strony ide-



„Trzeba przekazywać światu ogień miłosierdzia. W miłosierdziu Boga świat znajdzie pokój, a człowiek szczęście”

Jan Paweł II,
Kraków-Lagiewniki 2002 r.

owej. Nie sądzę, żeby to stanowisko było z kimkolwiek uzgadniane. A w ogóle nie przeceniajmy strategii Kościoła. Kościół po prostu stara się być z narodem i z nim trwać.

Chciałem na koniec nawiązać do tego, co pan Ruman powiedział: co się stało na placu Zwycięstwa? Myślę, że zadaniem nas wszystkich, a szczególnie historyków, jest analizowanie tego wszystkiego, łączenie w logiczną całość. Ale można to określić teologicznym słowem: to był po prostu cud. Dobrze, że my to analizujemy. Ale tak jak to obserwuję, jako ksiądz i duszpasterz, to są rzeczy absolutnie nieprzewidywalne. To jest naprawdę powiew Ducha Świętego. Kościół, wbrew pozorom, w sensie czysto dyplomatycznym nie jest najsprawniejszą machiną. Nie prowadzi, jak myślę, specjalnych analiz. Przyjmujemy jedynie to, co Pan Bóg nam daje. Przez działanie Ducha Świętego i nie chcemy tego zgubić. Natomiast wspaniały jest ten tańcuch Bożej logiki, która staje się zrozumiała dopiero wtedy, gdy spojrzysz się wstecz i dostrzeżesz, jak ta mozaika wydarzeń była misternie układana. Wcześniej widać jedynie jej fragmenty, a dopiero później piękno całości. Wydaje się, że to, co się wydarzyło w Polsce po przyjeździe Ojca Świętego, mogło zaskoczyć jego samego, a na pewno zaskoczyło nas wszystkich, hierarchów i wiernych. Pozwalam sobie dlatego określić to wszystko teologicznym mianem cudu.

B.P. – Myślę, że ludzie doskonale to rozumieją, właśnie teraz, kiedy ten pontyfikat już się skończył. Kiedy po raz kolejny doświadczają pewnej metafizycznej sytuacji. Właśnie cudu, który rozpoczął się kiedyś i którego owoce – bo po tym się poznaje prawdziwy cud – do tej pory są piękne i świeże.

J.S. – Ostatnie dni, które teraz przeżywaliśmy, wprawiają w zadziwienie, żaden analityk nie przewidział tego, co w tej chwili widzieliśmy na ulicach i placach naszych miast.

J.R. – I przy konfesjonatach, które przecież były szturmowane bardziej chyba niż przed świętami.

J.S. – Czy to nie jest cud? Z pewnością są to przejawy cudu. Przychodzą teraz do kościoła nawet ludzie z marginesu i proszą o rekolekcje. Spontaniczność ludzi stała się niezwykła i nieprzewidywalna. Uczestniczyłem w Komitecie organizacyjnym pierwszej papieskiej pielgrzymki i teraz też byłem w zespole, który przygotował Mszę św. na placu Piłsudskiego. Przedtem te Msze były przygotowywane tygodniami, a tu wystarczyła jedna noc. Inicjatywa wyszła od ludzi świeckich, włączyły się władze miasta. Niewiele godzin wystarczyło na przygotowanie ołtarza i wszystkiego, co niezbędne. I trzeba podkreślić, że bez kart wstępu przyszło ponad 150 tysięcy ludzi, a dwa dni później znacznie więcej. I nikomu nic się nie stało. To też jest cud.